

# Pochwała monarchii

8 maja 2009

Sir David Attenborough, znany z programów popularnonaukowych podróznik i prezenter brytyjskiej stacji BBC przyłączył się do akcji mającej na celu zmniejszenie liczby ludzi na Ziemi – podała Wirtualna Polska. Podróże kształcą, jak mówi przysłowie, więc pewnie Attenborough to człowiek wykształcony, a wobec tego jego decyzji nie można lekceważyć. W Polsce to co innego, im więcej podróży tym gorliwsze spowiedzi u oficerów SB i grubsza teczka. A teraz, aby ukryć swą przeszłość i nie dopuścić do „grzebania w archiwach” na wezwanie szefa Wyborczej gotowi są zachowywać się jak małpy z cyrku. Na ich postępowanie, nawet gdy motywują je najbardziej wzniosłymi ideami, nie warto zwracać uwagi.

Ten Attenborough może jednak coś kręci. Nie jest to przecież szlachcic z urodzenia, ale osobnik nobilitowany w 1985 r. przez królową Elżbietę II za, jak czytam, „działalność popularyzatorską”, czyli za to, że często można było go zobaczyć w telewizji jak chodził po łonie natury i mówił. Rozumiem uszlachcenie za zasługi na polu bitwy, ale za to, że ktoś jest medialny, to wydaje się niepoważne. Idea też jest wątpliwa. Problem zwiększającej się liczby ludności już kiedyś niepokoił różne światłe umysły. Martwili się wówczas, że nie wystarczy żywności dla wyżywienia coraz większej liczby gęb. Wymyślili nawet jakąś rodzinę maltuzjańską. Nie przewidzieli jednak, że postęp techniczny sprawi, że rolnictwo będzie coraz bardziej wydajne a bogate społeczeństwa niechętnie będą się rozmnażać. Wychodzi więc na to, że kolejka do tych, którzy walczą z globalnym ociepleniem była za długa, do tych co walczą z kryzysem trudno było się dopchać, tych co walczą o prawa człowieka też już wystarczy, więc poszedł do tych co walczą z przyrostem naturalnym. Zapewne tam też nieźle płacą.

Co kraj to obyczaj, więc co tam ja mogę wiedzieć co się dzieje u Angielczyków. Łatwiej wnioskować analizując zdarzenia na

własnym podwórku, a ta analiza może skłonić do przyznania racji sir Davidowi. Oto twórcy o różnych nazwiskach, ale po jednych pieniądzach, oburzają się i zaciekle protestują na łamach Wyborczej przeciwko telewizji publicznej kierowanej przez Piotra Farfała. Może tych twórców jest za dużo i nie wszyscy mogą dopchać się do TVP, żeby tego molocha doić na tyle, na ile by chcieli? Pewnie Lech Wałęsa uważa, że za dużo jest historyków, choćby o jednego Pawła Zyzaka, możliwe, że Stefan Niesiołowski uważa, że za dużo jest Kaczyńskich, Jaoanna Senyszyn, że za dużo jest osób u których wywołuje uśmiech politowania a prezydent Sopotu Jacek Karnowski, że za dużo jest prokuratorów i to dokładnie o tych, którzy zbierali dowody dotyczące jego niezgodnej z prawem działalności.

Jak tu jednak piętnować przyrost naturalny skoro według traktatu lizbońskiego liczba posłów z poszczególnych krajów zasiadających w Parlamencie Europejskim zależna jest od liczby ludności kraju? Im więcej ludzi mieszka w kraju tym więcej ma on głosów, a więc duża liczba ludności okazuje się czymś pozytywnym, bo dzięki temu, że kraj jest ludny może w większym stopniu wpływać na to co dzieje się w Unii Europejskiej. Wychodzi na to, że zbyt dużo jest tylko niektórych, a nie wszystkich. Ale kogo jest za dużo? Na pewno nie Niemców, czy Żydów, bo w pierwszym wypadku byłaby to ksenofobia, a w drugim byłby to antysemityzm. Murzynów w biednych krajach Afryki, Chińczyków Chinach, Indusów w Indiach? To byłby rasizm. Więc kogo?

Według Sir Davida Attenborough, pojawienie się trudności związanych ze zbyt dużą liczbą ludzi na Ziemi jest pewne. Dodaje, że problemy zawsze rozwiązuje się łatwiej w mniejszych grupach ludzi. Kiedy liczba uczestników rośnie, narastają problemy i coraz trudniej je rozwiązać. A więc może wcale nie chodzi o to, czy jest ludzi za dużo, ale o to, że problemy zawsze rozwiązuje się łatwiej w mniejszych grupach. Pewnie tak jest. Gdyby nagle wszyscy mieszkańcy Chin wzięli udział w rozwiązywaniu problemów, to pewnie nic by z tego nie wyszło,

ale gdy rozwiązywaniem problemów zajmuje się nieliczne grono, przywódca partii komunistycznej i jego otoczenie, to już Chinom idzie całkiem nieźle – choćby ekspansja gospodarcza. Pozostaje pytanie, ilu ludzi jest liczbą optymalną do rozwiązywania problemów? Skoro mądrość ludowa mówi, że gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść, pewnie wychodzi na to, że im mniej tym lepiej, a stąd wynika prosty wniosek, że jedna osoba.

Wniosek ten tylko pozornie może być zaskakujący: wszak przez całe wieki działały państwa rządzone przez jedną osobę, monarchę, i wcale źle na tym nie wychodziły. Wszystko wskazuje więc na to, że poglądy sir Davida nie są takie niedorzeczne, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać, a królowa Elżbieta II wykazała się prawie ćwierć wieku temu wielką roztropnością przyjmując go do stanu szlacheckiego. Taką roztropnością trudno byłoby się pochwalić jakiemuś demokratycznemu przywódcy, co to może sobie być mężem stanu przez parę latek, bo tyle wynosi zwykle kadencja. To powoduje, że ich wyobraźnia zwykle nie sięga dalej niż do następnych wyborów, a główną troską nie jest dobro obywateli, dobro państwa, ale jak tu skłonić uprawnionych do oddania głosu na siebie, czy swoją partię. Monarcha autentycznie rządzący państwem, nie musi nadskakiwać półanalfabetom, nie musi zwracać uwagi, co jakiś redaktorek w gazecie napisze, czy po co ktoś pod Sejmem spalił starą oponę. Co więcej monarcha taki nie oddałby dobrowolnie nikomu państwa za posadę komisarza UE, ani żadną inną, tak jak nikt nie oddaje swojego domu w zamian za siermiężny tłumoczek żebraka.

Autor: Michał Pluta

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)